



# NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXIV

Kwiecień 2018

Nr 4 (277)

## „Chwalcie łąki umajone...”

Cieszymy się z łąk, które – czasami – ciągną się do linii widnokreśgu i stykają się z błękitem nieba. Trawy, mlecze, koniczyny, kwiaty i zioła. Zielona fala, jak okiem sięgnąć, płynie daleko i pachnie ziemią i niebem. Maj – tak szczególnie miesiąc roku, który zadziwia swoim pięknem. Przyroda mocno oddziałuje na wyobraźnię człowieka i jego doznania estetyczne. Niepowtarzalna wielobarwność, mnogość kwiatów, budzące się i powoli dojrzewające życie, różnorodność ptasich śpiewów... Kto z was nie wspomina ze wzruszeniem majowych wieczorów?

Te krajobrazy naszego dzieciństwa już giną z polskiej przyrody i z świadomości, i z wyobraźni młodego pokolenia. Od kapliczki do kapliczki, od wioski do wioski leciało echo polskiego śpiewania: *Chwalcie łąki umajone...* Śpiewały ptaki, strumyki, lasy i gaje, łąki i sady. Wszystko śpiewało. Kto z nas nie zrywał kwiatków na łąkach, aby z nich bukiet układać dla Matki Boskiej? Ze wzruszeniem wspominam, jak nasze kochane babcie, mamy, wszystkie kwiatki nazywały imionami Matki Boskiej. Mówiły: te są Matki Boskiej perełki. Te – Matki Boskiej korale, a te Matki Boskiej pantofelki, a to jest ziele Matki Boskiej, a to są łyzy Matki Boskiej. Wydawało się wtedy człowiekowi, że tu wszystko jest Matki Boskiej. I tak rzeczywiście było. Ona prała chusty w strumyku, suszyła je na łąkach, opiekowała się gniazdami skowronków, była Matką słowików, nosiła wodę zmęczonym żniwiarzom, zbierała kłosa na ściernisku i broniła gniazd jaskółek. I taki właśnie miesiąc człowiek w swojej pobożności już dawno temu postanowił ofiarować Matce Boga – Maryi.

Wyrazem tego ofiarowania stały się Nabożeństwa Majowe w całości poświęcone Matce Boskiej. Ich szczególnym znakiem jest to, że odprawiane są one każdego dnia, gdy w przedwieczornej porze uspakają się pęd całodziennego biegania, a ludzkie serce, tak bardzo potrzebujące wytchnienia i odpoczynku, powierza swe sprawy najlepszej z Matek. Oddając się w przemożną opiekę Maryi, wyśpiewujemy wezwania Litani loretiańskiej, przyzywamy wstawiennictwa Matki Jezusa, oddajemy Jej cześć i kierujemy ku niej nasze modlitewne prośby.

Warto poruszyć kwestię relacji Matki Bożej do nas. Ona jest Tą, która nas wyprzedza, która idzie przed nami, jest blisko nas. Dlatego można powiedzieć, że wyrządzamy przykrość Niepokalanej, jeżeli mówimy tylko o Jej zaszczytach i wyniesieniu. Myśląc w ten sposób tworzymy między Nią a nami jakiś dystans. Za dużo w Kościele mówi się o Jej godnościach, przywilejach, a za mało o tym, że Ona w ramach naszego zbawienia, jest naszą drogą. A więc Matka Boża nas wyprzedza. Bowiemy to wszystko, co nas spotyka, Ona już kiedyś przeżyła. Kiedy patrzymy na Jej życie, powinniśmy znaleźć odpowiedź na wszystkie nasze problemy. W życiu

każdego z nas dzieje się tyle różnych rzeczy. Są osoby, które czują się bardzo pociągnięte do Boga i są osoby załamane, które nie wiedzą, co mają ze sobą zrobić. Życie jest nieraz bardzo trudne. Myślę, że dla wszystkich – i tych pociągniętych do Boga, i tych załamanych – Maryja jest drogą, dla każdego! Mówiąc tylko wciąż o godnościach i wyniesieniu Matki Bożej, postępujemy z Nią tak, jak postępowali niektórzy biografowie ze świętymi. Ktoś powiedział, że święci najwięcej wycierpieli nie od swoich prześladowców, tylko od swoich biografów, którzy zrobili z nich cukierkowane postacie, bez życia, usuwając wszelki margines ludzki. Coś *podobnego* dzieje się z Maryją, kiedy mówimy o Niej. Myślę, że wielu z tych, którzy przychodzą tłumnie do miejsc Jej szczególnej obecności i łaski Bożej, którzy sądzą, że bardzo kochają Matkę Najświętszą, często niewiele myśli, kim Ona naprawdę dla nas jest. Nie wystarczy Ją wielbić, kłaść Jej korony na głowę; to są te „bogate” środki, których Ona w swoim życiu nigdy nie używała. Kochać Maryję, to znaczy naśladować Ją, iść za Nią, bo Ona jest tą, która nas wyprzedza, która jest dla nas wzorem.

Co to znaczy naśladować Chrystusa, czy Matkę Bożą? Jest to proces, który musi się dokonywać w życiu każdego z nas, każdego ucznia Chrystusowego. Chrystus wzywa nas do wolności, do oderwania od wszystkiego, co przeszkadza w kontakcie z Nim. Chrześcijaństwo pod pewnym aspektem polega na oderwaniu. Nie ma wolności, nie ma szczęścia, nie ma autentycznej radości bez oderwania, czyli bez pewnego dystansu wobec spraw, które nas otaczają. Dlaczego ludzie są nieszczęśliwi? Bo są przywiązani do tylu codziennych ludzkich spraw, na których im bardzo zależy. Problem oderwania nie jest sprawą prostą. Przez ingerencję Boga w nasze życie, On odrywa nas przez to, że spotykają nas różne nieprzewidziane okoliczności, które przekreślają nasze plany. Ktoś napisał, że „człowiek staje się takim świętym, jakim nie chciał zostać”. Matka Boża również inaczej wyobrażała sobie swoją świętość i swoją misję. Ta, która zrezygnowała z macierzyństwa (ofiarowana w świątyni jerozolimskiej), została powołana do niebywałego macierzyństwa, które przekreślało wszystkie Jej plany. Kiedy Maryja w momencie Zwiastowania wypowiedziała swoje „fiat”, nie wiedziała w pełni, co ono oznacza; to jednak nie umniejsza wartości Jej zgody, ponieważ przez całe swoje życie będzie mówiła Bogu „tak”. A Bóg tak Ją kochał, że musiał Ją w ten sposób traktować. To było twarde traktowanie. Wiemy, że On tak traktuje wszystkich swoich przyjaciół. To jest najlepsza forma, która pozwala na kształtowanie każdego z nas na obraz Syna Bożego.

Zobaczmy, jakie „huragany” przeszły przez życie Maryi i to zaraz po tym pierwszym „fiat”. Czy nikt z nas nie przeżywał okresów „ciemnej nocy”, kiedy nie wiedział, co robić, kiedy mu było bardzo ciężko? Maryja to przeżywała.

cd. na s. 2

## Informacje duszpasterskie – maj 2018 r.

Maj jest miesiącem w sposób szczególny poświęconym Maryi. W naszej świątyni nabożeństwa majowe będą odprawiane od poniedziałku do soboty o godz. 18, a w niedziele o godz. 19.

**3.05. – Czwartek: Uroczystość Matki Bożej Królowej Polski. Msze Święte w tym dniu w porządku niedzielnym.**

**4.05. – Pierwszy piątek miesiąca:** o godz. 9 kapłani udadzą się do chorych z posługą sakramentalną. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o godz. 17 Msza Święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja; o godz. 18 nabożeństwo majowe, a o 18:30 Msza Święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

**5.05. – Sobota:** o godz. 18 nabożeństwo majowe, o 18:30 Msza Święta w intencji Róż Żywego Różańca i zmiana tajemnic różańcowych.

**6.05. – Niedziela:** o godz. 20 Msza Święta w intencji Parafialnego Duszpasterstwa Młodzieży „Być Mocnym Wiara”, po Mszy adoracja Najświętszego Sakramentu.

**10.05. – Czwartek:** o godz. 18:30 Msza Święta w intencji Akcji Katolickiej.

**13.05. – Niedziela: Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. W tym dniu nie będzie Mszy Świętej o godz. 10:30. O godz. 10 Pierwsza Komunia Święta dzieci z naszej parafii.** O godz. 19 rozpoczynamy nabożeństwa fatimskie, połączone z majówką.

**17.05. – Czwartek:** o godz. 18:30 Msza Święta z modlitwami o uzdrowienie i uwolnienie.

**27.05. – Niedziela:** o godz. 10:30 rocznica Pierwszej Komunii Świętej. O godz. 13:15 Msza Święta w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

**31.05. – Czwartek: Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej. Msze Święte o godz.: 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 13:15, 16 i ostatnia o godz. 18. O godz. 16:30 wyruszy Procesja Eucharystyczna ulicami naszego osiedla do czterech ołtarzy.**

## Odnajduję Cię

z parasola kolorowej baśni,

z delikatności choinkowych ozdób,

porankiem z koralowego rumaka wschodu

wskakujesz na świat

malując oczy szyb

różowym uśmiechem słońca,

idziesz drogami mych marzeń,

ulicami dni,

odblaskiem jasności,

znajduję Cię w misterności

konwaliowych dzwoneczków

pachnących pokojem.

*Magdalena Urzędowska,  
tercjarka z III Zakonu Franciszkańskiego*

## „Chwalcie łąki umajone...” *dc ze s. 1*

Wiara nie usuwa ciemności – wręcz przeciwnie; ona je zakłada. Wiara ma swój sens właśnie dlatego, że są ciemności, inaczej nie byłaby wiara. Matka Boża, żyjąca wiara, żyła równocześnie w cieniu ukrytych przed Nią planów Boga. Prawdziwa pobożność maryjna nigdy nie oddziela Matki od tajemnicy Syna, i Kościoła. Widzimy Ją jako nierozdzielnie zjednoczoną z Jezusem, zajmującą najwyższe miejsce po Chrystusie w Kościele i jednocześnie najbliższe nam, ludziom.

„Miesiąc Maryjny” przyczynia się do rozszerzenia autentycznej, szczerzej pobożności ku Najświętszej z niewiast oraz wzmacnia chrześcijańską, naszą świadomość, że Maryja pozostaje zawsze Matką i nigdy nie da się powiedzieć o Niej wszystkiego. Prawdziwa pobożność jest autentyczna wówczas, gdy pokładamy całą swoją ufność w Najświętszej Dziewicy i zwracamy się do niej tak, jak dziecko do matki. Właśnie taka ufność skłania naszą duszę i serce do uciekania się w ramiona Maryi w każdej potrzebie materialnej i duchowej, z prostotą, zaufaniem i pewnością, że zostaniemy wysłuchani. Obcowanie z Maryją to również zwyczajne pokazywanie, że się Ją kocha i czci, bez obawy o naprzykrzenie się tej dobrej Matce. Przeciwnie, taka miłość z całego serca niezmiernie Ją cieszy, ponieważ Syn ofiarował swoją Mamę także nam i możemy być pewni, Ona nas bardzo kocha.

*Maryjo, pragniemy się z Tobą spotykać, patrzeć na Ciebie, słuchać Cię i przebywać z Tobą. Czuć na sobie Twoje spojrzenie pełne tklivości. Spojrzenie matki, ponieważ Ty jesteś Matką Jezusa, ale i naszą Matką. Kochasz nas. Wszyscy ludzie na całym świecie wobec swoich matek pozostają dziećmi, zawsze spragnionymi uwagi i uczuć. Maryjo, Twój Syn Jezus dał Ciebie za matkę swoim uczniom. My, Twoje dzieci, potrzebujemy Ciebie niezależnie od tego, ile mamy lat. Chcemy Ci w tej modlitwie majowej podziękować, że jesteś naszą Mamą i opiekujesz się nami. Pragniemy czuć Twoją bliskość w konkretnych sytuacjach życia. Bądź z nami tak, jak niegdyś byłaś z krewną Elżbietą, którą poszłaś odwiedzić, wspierać i pielęgnować, gdy potrzebowała Twojej pomocy. Chcemy przebywać z Tobą, cieszyć się Twoją macierzyńską obecnością, poznawać Cię lepiej, by mocniej Cię kochać i uczyć się od Ciebie zaufania do Boga. My, pełni obaw i lęku o tyle rzeczy, musimy wzrastać w wierze, w której Ty wytrwałaś przez całe życie, za co mogła uwielbić Cię Elżbieta: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła...”. Ze skarbcza mądrości Bożej, w ogrodzie Maryi kwiaty nigdy nie więdną. Z Maryją jesteśmy zawsze bezpieczni i pogodni. Maryjo, Matko wszystkich odkupionych, naucz nas poznawać i kochać Jezusa.*

*Ojciec Prowincjał Jacek Koman OFM*

## Łaska

w smętny akord deszczu,

szałość dnia,

jasna poświata nadpływa,

niewiarę przemienia w wiarę,

niepokój zmazuje zapachem chleba

w pokój i ufność Twemu Miłosierdziu.

*Magdalena Urzędowska,  
tercjarka z III Zakonu Franciszkańskiego*

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 1000 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-318 Kraków

## Matka Boża z Lourdes... i czekoladki FERRERO

Już na samym początku rodzi się bardzo proste pytanie: czy jest możliwe zestawienie razem dwóch terminów takich jak Matka Boża z Lourdes ... i czekoladki? Chyba nie. Dlaczego?

*Po pierwsze.* Pismo Święte nie zna pojęcia cukier, chociaż słodkość, jako taka, jest Biblii znana, jak to, z pewną przestrogą, napisał król Salomon: *Znalazłeś miód – jedz tyle ile trzeba, byś się objadwszy nie zwrócił* (zob. Prz 25. 16. 27). A Jan Chrzciciel czym się żywił jak nie *szarańczą i miodem leśnym?* (Mk 1, 6).

*Po drugie.* Na pewno w czasach Biblijnych nie znano czekolady, chociaż Ziemię Obiecaną, którą miał posiąść na własność Lud Wybrany generalnie określana jako *krainę miodem i mlekiem płynącą* (Wj 3, 8.17), czyli urodzajną, żyzną i obfitującą. Co do czekolady: ta pojawiła się dopiero w Europie w XIX wieku, kiedy to opracowano metodę proszkowania nasion kakaowca i połączenia razem kaka, cukru i tłuszczu kakaowego i utworzenia z tej masy tabliczek czekolady. Choć jak znawcy tematu mówią, kakaowiec był już znany Aztekom i Majom, którzy z niego przyrządzali napój łącząc go z miodem, chili i kukurydzą.

*Po trzecie.* Biblia, jeśli już mówi o słodkości jako takiej, to przede wszystkim mówi o niej w sposób metaforyczny, czyli jako podobieństwo i analogia do opisu rzeczywistości duchowej. Generalnie słodycz w Biblii wskazuje na radość i wyzwolenie od zła, jakie będzie udziałem zbawionych w Królestwie Bożym. Psalmista pięknie wyraził ten wątek życia ludzkiego: *skosztujcie i zobaczcie, jak dobry (czyli słodki) jest Pan, szczęśliwy człowiek, który się do Niego ucieka* (Ps 34, 9). Dlatego u wielu mistyków (np. św. Teresa od Dzieciątka Jezus, św. Jan od Krzyża) spotykamy się z określeniami typu: *słodycz Pana* lub *Słodycz Serca Jezusa*, gdyż głos Jezusa Chrystusa jako Oblubieńca Bożego jest *słodki a twarz Jego pełna jest wdzięku* (Pnp 2, 14).

Ale powróćmy ponownie do pytania postawionego na początku: czy jest możliwe zestawienie razem postaci Matki Bożej z Lourdes... z czekoladkami. Odpowiedź brzmi: tak; czego dowodem jest historia, która dzieje się na naszych oczach i smakowo jest nam obecna i bliska.

Powszechnie znana marka czekoladek Ferrero ma swoją długą, piękną i jakże głęboką historię. Dzieje tej marki sięgają 1942 r., kiedy to niejaki Pietro (Piotr) Ferrero wraz z żoną Pierą Cillaro otworzył w miasteczku Alba (Piemont), na północy Włoch, elegancką kawiarnię z cukiernią. Pani Piera zajmowała się cukiernią, zaś jej mąż spędzał większość czasu w swoim laboratorium cukierniczym i komponował, a właściwie eksperymentował, własne receptury czekoladowo-cukiernicze. Koniec II Wojny Światowej był dla Pietra szczególnym wyzwaniem i czasem na kreatywność przemyślową. Jako pierwszy zauważył on możliwości orzecha laskowego tak charakterystycznego dla pejzażu Piemontu i na bazie tego orzecha stworzył pierwszą masę orzechową, która była sprzedawana w blokach owiniętych folią. To był strzał w dziesiątkę. Ten typ wyrobów czekoladowych (tzw. *Pasta Gianduja*) z miejsca podbił cały Półwysep Apeniński. I stał się pysznym smakiem Włochów za przystępną ceną.

Wkrótce Pani Piera zamknęła rodzinną cukiernię, by przenieść się do fabryki, gdzie przez wiele lat z właściwym sobie taktem, szacunkiem i intuicją sprawowała pieczę nad sprawami personalnymi i administracją. To dzięki niej firma stworzyła bliski i przyjazny, żeby nie powiedzieć braterski klimat z pracownikami. Ten klimat trwa aż po dzień dzisiejszy. Jest on znakiem rozpoznawczym i jednym z najcenniejszych dziedzictw tego pierwszego okresu firmy Ferrero.

To poczucie przynależności do jednej wielkiej wspólnoty opartej na wierze i wzajemnym szacunku okazało się bezcenne np. w czasie dramatycznej powodzi w 1948 r., kiedy przez cztery dni i cztery noce pracownicy własnymi rękami ratowali *swoją fabrykę* w Alba. Podobna historia powtórzyła się w 1994 r., kiedy to *ludzie Ferrero* stanęli ponownie do walki z żywiołem jakie niosła wtedy rzeka Pad.

Ale największy rozwój *Imperium Czekoladowe* zawdzięcza synowi Pietro – Michelowi (Michał). On to po śmierci ojca w latach 1950 przejął kontrolę na firmą i zaczął ją rozwijać jeszcze bardziej docierając ze swoim wyrobami na przełomie lat 1970–1980 do Ameryki, Azji i Oceanii. W latach 1980 pojawiły się pralinki FERRERO ROCHER. I tutaj na scenę wyrobów czekoladowych wchodzi Matka Boża z Lourdes.

Otóż Michele Ferrero był człowiekiem głębokiej wiary. Piszę *był*, gdyż umarł w dzień św. Walentego 2015 r. w wieku 89 lat. Był skromny i bardzo wierzący, mimo, że osiągnął fortunę ocenioną w momencie śmierci na sumę 26,5 mld dolarów. W rankingu magazynu *Forbes*, Michele został uznany najbogatszym Włochem i 22. najbogatszym człowiekiem na świecie, a firma FERRERO jako *czwarta potęga czekoladowa* na świecie.

Michele unikał świata mediów i nie lubił obnosić się ze swoją sławą, wołał raczej unikać zderzenia z wielkim światem tabloidów i nie pokazywał się na tzw. ściankach, dzisiaj tak modnych przez tzw. celebrytów. W nielicznych wywiadach, jakich udzielił, często powtarzał: *Sukces Ferrero zawdzięczamy Matce Bożej z Lourdes; bez niej moglibyśmy zrobić naprawdę niewiele*. I nie ma w tym żadnej przesady. Rokrocznie pielgrzymomwał i organizował pielgrzymki dla swoich pracowników do Matki Bożej w Lourdes. Niekiedy prowadził, wraz z swoim pracownikami, wieczorną procesję ze świecami w tym maryjnym Sanktuarium.

Ponadto Michele nakazał, by wizerunek Madonny z Lourdes znajdował się w każdej z jego fabryk rozsianych po całym świecie. Prawdopodobnie podczas jednej z takich pielgrzymek wybrał nazwę dla najlepiej dzisiaj sprzedawanej czekoladki świata – FERRERO ROCHER. *Rocher* to po francusku znaczy skała. Nazwa nawiązuje do słynnej groty w Lourdes, w której objawiła się Matka Boska. Z kolei nazwa Rafaello – okrągła pralinka z białym kremem i migdałem w środku – swoją nazwą odnosi się do archanioła Rafała.

W jednym z wywiadów jego żona, Maria Franca (Maria Franciszka) do zdziwionych i szukających sensacji dziennikarzy tak powiedziała o swoim mężu: *Mój mąż jest człowiekiem poważnym. Jest człowiekiem wiary. Dlaczego tak patrzycie dziwni i zaskoczeni tym co mówię? Wiara nie przeszkadza i niczego nie ujmuje człowiekowi, a raczej go ubogaca*. Michele był bardzo mocno żyty ze swoją rodziną i to na relacjach z nią najbardziej mu zależało. Te relacje rodzinne i braterskie są obecne w fabryce w miejscowości Alba. Były i są kontynuowane przez jego synów Pietro i Giovanni († 2011).

Oprócz powierzenia biznesu Bogu i Matce Bożej, dewizą Michela Ferrero był szacunek dla pracowników. Czego najlepszym dowodem jest jego stwierdzenie: *Pracownikowi należy poświęcić szczególną uwagę, dobrze go przygotować zawodowo, zadbać o jego warunki socjalne a potem dobrze wynagrodzić*. W jednym z wywiadów powiedział: *Największą moją troską jest to, aby moja fabryka stała na solidnych i mocnych fundamentach a pracownikom gwarantowała godne i pewne miejsce pracy* (*La Stampa*, 25 czerwca 2006 r.).

Jeden z dziennikarzy pośmiertnie o nim tak napisał: *Był cukiernikiem. Królem słodyczy. «Candyman» – jak o nim mawiano. Człowiek, który zdołał wyprodukować smakołyki, na widok których przebierać nogami zacznie prawie każde dziecko. I wielu dorosłych.*

## Matka Boża z Lourdes... *dc ze s. 3*

Dzisiaj, powszechnie przez nas znane i z przyjemnością kosztowane takie słodkości i łakocie jak *Ferrero Rocher*, *Kinder Bueno*, *Kinder Niespodzianka*, *Mon Cheri*, *Rafaello*, *Duplo*, wreszcie *Tic Tac* to nie tylko lista najbardziej znanych i kultowych w świecie łakoci. To także lista stworzonych hitów czekoladowych przez jednego człowieka, który nie wstydził się swojej wiary, rodziny i katolickich poglądów. Stworzył sieć fabryk, w których wisi Krzyż Jezusa Chrystusa na ścianie i nikomu nie przeszkadza figurka Matki Bożej z Lourdes stojąca na biurku bądź na sali produkcyjnej.

I już na koniec. Jako konkluzja. W jednym z Psalmów czytamy: *Bojaźń Pańska zadowala serca, daje wesele, radość i długie życie. Temu, kto się Pana boi, dobrze będzie na końcu, a w dniu swej śmierci będzie błogosławiony. Początkiem mądrości jest bojaźń Pana ... Pełnia mądrości to bać się Pana, który upoi owocami swoimi. Cały dom napelni pożądanymi dobrami, a spichlerze swymi płodami* (Ps 1, 12-17). Tę pełnię mądrości można było doświadczać w osobie Michele Ferrero, który nie tylko doczekał się solidnych lat i bogactwa, kiedy schodził z tego świata, ale wsparty łaską Bożą, wstawiennictwem Matki Bożej stworzył *Imperium Czekolady Ferrero*.

I jeszcze jedno. O życiowej mądrości Michele niech świadczy jeszcze inny fakt. Otóż we Włoszech w czasie lata fabryka Ferrero nie pracuje. Pracownicy zaś odpoczywają i nie produkują czekolady, gdyż jak słusznie mówił Michele, *w czasie lata czekolada i wyroby czekoladowe psują się i rozplývają i nie jest wskazane, aby klient o danej marce czekolady wyrobił sobie negatywne zdanie i później po nią nie sięgnął i nie kupił. Dlatego w czasie lata jej nie produkujemy i nie ma jej na rynku, co z kolei pozwala nam w okresie jesienno - zimowo - wiosennym ponownie trafić do naszego wiernego i stałego klienta.*

*W polski Dzień Czekolady, 12 kwietnia A.D. 2018  
o. Edmund Urbański OFM*

## Maryjo !

**Księżniczko mleczów**

**głaszcząca ich złote buzie.**

**w koronie stokrotek,**

**szacie tulipanów**

**z odkrytą tajemnicą**

**Bożego zawierzenia,**

**w pantoflach haftowanych**

**zieloną nicią marzeń traw,**

**spacerujesz drózkami**

**i zapalasz iskry bżów,**

**by pachniały Panu Jezusowi**

**hymny pochwalne,**

**wędrujesz ulicami miast**

**i grzebykiem wiatru**

**czeszesz rosnące włosy drzewom,**

**tańczysz z aniołami kwitnących sadów**

**powierzając nas wciąż Bożemu Miłosierdziu.**

*Magdalena Urzędowska,  
tercjarka z III Zakonu Franciszkańskiego*

## Szczęście Boże w pracy!

Piękne, polskie pozdrowienie „Szczęście Boże!”, jest nam dziś jeszcze doskonale znane, chociaż poza kręgiem kościelnym coraz rzadziej słyszane. Właściwie zostało ono dziś zakwalifikowane do pozdrowienia duchowieństwa i funkcjonuje jedynie wśród osób zakonnych oraz w stosunku do nich, zastępując niekiedy dłuższą, choć wciąż stosowaną formę: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. Mało kto wie, że słynne „Szczęście Boże!” było niegdyś pozdrowieniem zarezerwowanym dla ludzi... pracujących.

Pozdrowienie „Szczęście Boże!” upowszechniło się w polszczyźnie dopiero w XVII wieku. W ten sposób zwracano się przede wszystkim do pracujących w polu żniwiarzy, ale tymi słowami również pozdrawiali się zjeżdżający do kopalni górnicy oraz piechurzy wędrujący w góry. Na Śląsku, wśród górników, tradycja tego pozdrowienia przetrwała do dzisiaj i jest tam wciąż żywa, na Podhalu – coraz rzadziej. W górach „Szczęście Boże!” zamieniło się w „Dzień dobry” lub „Cześć”, którym wymieniają się schodzący ze szklaku i wchodzący na niego turyści. W obu przypadkach użycie pozdrowienia „Szczęście Boże!” było uzasadnione jednym – niepewnością tego, czy uda się wrócić z powrotem.

Bardziej rozbudowane znaczenie „Szczęście Boże”, lub jego dokładniejszej formy „Szczęście Boże w pracy”, można tłumaczyć jako: „Niech Bóg da ci szczęście”, „Niech Bóg ci sprzyja”, „Niech Bóg błogosławi ci w pracy”. Sensem tego pozdrowienia jest więc życzenie, by Dobry Bóg otoczył kogoś opieką i dał mu szczęście, przede wszystkim w czasie pracy – szczególnie tak ciężkiej jak w polu czy w kopalni. Odpowiedzią na ten zwrot było „Daj Boże” (czyli: „Oby Bóg tego dokonał”), lub „Bóg zapłać”.

Współcześnie, jak już zostało wspomniane, mało kto zdaje sobie sprawę z powiązania pozdrowienia „Szczęście Boże!” stricte z wykonywaną pracą. Na wsiaach zwyczaj ten też już jest spotykany coraz rzadziej, w mieście kompletnie stracił na znaczeniu. A jeszcze dwadzieścia lat temu, w 1997 roku, apelował papież Jan Paweł II do Polaków: „*Niech z polskich ust nie znikną to piękne pozdrowienie „Szczęście Boże!”, „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”.* Pozdrawiajcie się tymi słowami, przekazując w ten sposób najlepsze życzenia. W nich zawarta jest nasza chrześcijańska godność. Nie dopuście, aby ją wam odebrano – bo próbuje się to robić! Świat pełen jest zagrożeń. Docierają one poprzez środki przekazu także do polskiej wsi. Twórcie kulturę wsi, w której obok nowych wymiarów, jakie niosą czasy, pozostanie – jak u dobrego gospodarza – miejsce na rzeczy dawne, uświęcone tradycją, potwierdzone przez prawdę wieków”. Nie tylko jednak rolników Ojciec Święty uczulał na wartość tego zwrotu: „*Kiedy przy pracy, między sobą, pozdrawiamy się wzajemnie zwrotem: „Szczęście Boże!”, wyrażamy w ten sposób naszą życzliwość wobec bliźniego, który pracuje, a równocześnie odnosimy jego pracę do Boga-Stwórcy”.*

Chociaż pozdrowienie „Szczęście Boże” wyszło już z użycia z języka codziennego, związanego z życzeniami błogosławieństwa podczas pracy, nie warto wyrzucać go zupełnie ze swojego słownika. Wciąż bije z tych słów prośba skierowana do Boga o udzielenie wszelkich potrzebnych łask, o uszczęśliwienie, Bożą opiekę. I w takim znaczeniu niech ten zwrot nadal nam towarzyszy, choćbyśmy mieli go usłyszeć – lub kogoś nim obdarować – jedynie w niedzielę lub podczas kościelnych nabożeństw. A górnicy, którzy pozdrowienie „Szczęście Boże!” mają wryte na ustach i w sercu, niech przekazują tę piękną tradycję kolejnym pokoleniom, by życzenie to nigdy zupełnie nie zniknęło z języka i z życia.

*Iwona Jeleń*

## Dlaczego wierzę?

Wierzyć czy nie wierzyć? To parafrazujące Hamleta pytanie jest fundamentalne dla każdego z nas, bo określa nasz światopogląd, naszą życiową postawę, system wartości, moralność. Trzeba odpowiedzieć sobie, dlaczego wierzę albo dlaczego nie wierzę. Każdy musi samodzielnie i indywidualnie odpowiedzieć na to pytanie, bo wiara czy niewiara jest postawą indywidualną, niezależnie od tego, co myślą i kombinują na ten temat inni, mądrzejsi lub mniej mądrzy ode mnie, sąsiedzi, rodzina, przyjaciele, wrogowie, mój szef, proboszcz, ... Poglądy innych mogą i mają wpływ na moją postawę, ale w ostateczności to tylko ja o tym decyduję czy wierzę i jak wierzę. Ma to oczywiście związek z przekonaniem, że wiara jest łaską Bożą, ale to od człowieka zależy, czy na tę łaskę się otworzy, czy nie.

Nasz stosunek do wiary nie jest statyczny, zmienia się w miarę, jak przybywa nam lat i doświadczenia. Na podstawie własnych obserwacji mogę wyróżnić trzy podstawowe fazy tej ewolucji: wiara naiwna, dziecięca; okres racjonalizacji, buntu i poszukiwań; w końcu wiara dojrzała. Jest to schemat bardzo uproszczony, nie uwzględnia okresów przejściowych, mieszanych. Pomijam tu także takie zjawisko jak wiara intuicyjna, mistyczna, bowiem jest to specjalny dar, dostępny bardzo nielicznym. Czas trwania faz rozwoju wiary jest bardzo indywidualny. Są dorośli, których wiara ciągle jest bardzo prosta, czasem wręcz naiwna, są dzieci, które zdumiewają „dorosłość” swoich poglądów. Na to, jak rozwija się nasza wiara, ogromny wpływ ma ilość i jakość edukacji religijnej i jej dopasowanie do edukacji ogólnej. Jeśli okres dorastania, poszukiwań złoży się w czasie z wiara dziecięcą, to występuje wielkie ryzyko utraty wiary w ogóle. Wiemy także, że proces dorastania w wierze trwa na ogół do końca naszych dni.

W moim rozważaniu chcę skupić się na okresie kształtowania wiary dorosłej, czasie zadawania trudnych pytań, poszukiwania odpowiedzi. Pełny zakres tego tematu przeraża moje możliwości, ograniczę się jedynie do konfrontacji wiary naiwnej z tym co utarło się nazywać „światopoglądem naukowym”. Uprzedzam od razu, że ja uważam ten termin za nadużycie.

Zacznijmy od próby uświadomienia sobie, co to jest „wiedza”. Encyklopedyczna definicja mówi, że wiedza, to suma doświadczeń całej ludzkości. Powstała dzięki temu, że jesteśmy zdolni do przekazywania sobie doświadczeń własnych, osobistych; przekazywania bezpośrednio, w rozmowie, lub pośrednio, przez różne formy zapisu: tekst, obraz, dźwięk ... Doświadczeń, czyli czegoś bardzo konkretnego, co można niejako „dotknąć”, sprawdzić. Czym innym jest jednak moja osobista wiedza. Przecież ja nie mogę sam przeprowadzić każdego doświadczenia, dokonać tego „testu prawdy”, budować całej wiedzy ciągle od samego początku. Muszę wierzyć w to, co przekazują mi inni, muszę mieć do tego zaufanie, czyli muszę również być przekonany, że to, co jest mi przekazywane, zostało wcześniej zweryfikowane. Nie mogę automatycznie uwierzyć w każdą informację, przecież ktoś może chcieć celowo wprowadzić mnie w błąd, albo naiwnie powtarzać „przekreśloną prawdę”. Każdy z nas zna zabawę w głuchy telefon i wie, jak dalece „wiadomość” różni się na początku i na końcu łańcucha uczestników zabawy.

Jestem fizykiem, naukowcem, niejako zawodowo sceptycznym. Sam korzystam i równocześnie uczestniczę w budowie „wiedzy” jako sumy doświadczeń ludzkości. Uczciwie muszę się przyznać, że nigdy nie widziałem na własne oczy elektronu, ale wszystko wokół, w tym i moja własna praca, przekonują mnie, że to co o elektronie dowiedziałem się jest racjonalne i jestem absolutnie szczerze i do końca o tym przekonany. I takie jest całe nasze życie – niektóre sprawy poznaliśmy osobiście, w inne wierzymy, mniej lub bardziej

racjonalnie. Nie wymyślamy ponownie prochu, bierzemy zapisaną recepturę jego wytwarzania.

A jak jest z naszą wiarą religijną? W przeszłości, gdy wiedza ludzka była skromna, człowiek wszystkimu, co przerastało jego możliwości pojmowania, przypisywał boskie atrybuty. Bogiem mogła być samotna, niedostępna góra, pion, słońce, ogniki nad bagnami, nawet potężny dąb na leśnej polanie. Obecnie prawie wszystko znalazło racjonalne wytłumaczenie i nie ma żadnego powodu, by słońce uznawać za boga. Choć nadal w cywilizowanej Europie są niezrozumiałe dla mnie resentymenty do wierzeń pogańskich – celują w tym Niemcy, ale i w Polsce istnieją takie grupy – chyba zupełnie jak mały Jasio, na złość mamie. Ale raczej przeważa pogląd, że skoro nasza wiedza prawie wszystko potrafi wytłumaczyć, to miejsca dla Boga nie ma. Mądrzy ludzie jednak wiedzą, że „prawie” robi wielką różnicę. Im większą człowiek posiada wiedzą, tym pokorniejszym być powinien. Naprawdę, ludzka wiedza nadal jest ograniczona i nie wszystko potrafi wytłumaczyć. Są w historii świata wydarzenia tak niesłychanie mało prawdopodobne, że tylko Bożą interwencją wytłumaczalne. Są też ludzie, którzy wcale nie na gruncie religii ale filozofii, zadają sobie pytanie, czy ludzki umysł w ogóle jest zdolny przeniknąć wszystkie tajemnice Natury, pytanie, jakie są granice ludzkiego poznania.

Nie będę tu przytaczał argumentów na istnienie Boga. Niech nam wystarczy, że było, jest i będzie bardzo wielu bardzo mądrych ludzi, którzy w Boga wierzą. Wiara w Boga nie jest żadną ciemnotą. Samo uświadomienie sobie, że parę tysięcy lat temu, jedni ludzie oddawali cześć drewnianym bałwanom, a Izraelici wierzyli w Boga, którego cechy i metody działania nie straciły nic z aktualności w tych naszych, jakże racjonalnych czasach. Jeśli już jesteśmy na gruncie naszej, katolickiej wiary, to przecież zdajemy sobie sprawę, że szatan bardzo dobrze wie, że Bóg istnieje, ale robi wszystko, byśmy my w to nie wierzyli.

Jeśli zadać pytanie, czy Bóg istnieje, to przytłaczająca większość odpowie: TAK. Usłyszymy to również od osób, które na co dzień żyją jakby Boga nie było. Odpowiadają intuicyjnie, nawet wbrew temu, jak żyją. Dobrze, skoro Bóg istnieje, to który i jaki? Możliwości mamy sporo i pytanie wcale nie jest naiwne. I tu przywołujemy ponownie ludzką potrzebę racjonalizacji wszystkiego. Wierzyć można w UFO, w amerykańską wersję świętego Mikołaja, czyli pohukującego, wyrosniętego krasnoludka z czerwonym nosem, hobbitów i wiele innych. Dorosły i odpowiedzialny człowiek musi wiedzieć w co wierzy i dlaczego! Trzeba być jakoś przekonany, że chcę wierzyć w Boga Izraelitów, znanego ze Starego Testamentu, i tego samego Boga w Trójcy, znanego z Ewangelii, wcielonego w Jezusie Chrystusie, a nie w Buddę, Allacha czy Swarożycza. Trzeba także w obrębie chrześcijaństwa rozsądzić, czy racja jest w Kościele katolickim, czy w którejś z niezliczonych sekt, powstałych z ludzkich błędów, czy wręcz z ludzkiej pychy.

Nie miejmy za złe Tomaszowi jego niedowierzania, jest ono dla człowieka naturalne i chroni go przed naiwnością. Bardzo dobrze rozumiem św. Tomasza, Jezus także go rozumiał – stanął przed nim i powiedział: sprawdź, przekonaj się. Tam, gdzie jest to możliwe, powinniśmy używać naszego rozumu, właściwie wykorzystywany jest sprzymierzeńcem racjonalnej wiary.

Oprócz argumentów ogólnych, poznawczych i filozoficznych, podstawowym źródłem naszej wiary jest Objawienie, przede wszystkim Pismo Święte. Mamy przekonanie o Jego prawdziwości, choćby z tego powodu, że przerasta Ono możliwości człowieka, jest czasem wbrew naszej ludzkiej, ułomnej naturze. A skutki Jego powszechnego zastosowania byłyby dla świata zbawienne – pokój, dobrobyt, szczęście.

## Dlaczego wierzę?<sup>dc ze s. 3</sup>

Nawet ma sposoby na naszą ułomność, skłonność do grzechów. Jeśli ktoś szuka szczęścia w innych systemach religijno-filozoficznych, to jest chyba naiwnym i zaślepionym! To jest objawione Absolutne Dobro!

Powtórę jeszcze raz zdanie z początku tego tekstu – to, czy wierzę, czy nie, jest kwestią mojego i tylko mojego osobistego przekonania, i jak nam, katolikom przekazuje nauka Kościoła, mojego otwarcia się na łaskę Bożą, na dary Ducha Świętego. Ale może czasem dobrze jest przeczytać, dlaczego inni wierzą, aby znaleźć oparcie dla własnej wiary. A przede wszystkim oparcie przeciw lansowanemu przez wrogów religii przeświadczeniu, że religia to ciemnota, że religia i nauka wykluczają się. Czyste ludzkie doświadczenie nie może wykluczyć istnienia Boga. Nie może także tego istnienia potwierdzić. To zupełnie inne rzeczywistości. To jakby mrówce próbować wytłumaczyć budowę komputera lub dlaczego lata samolot. Mrówka nie pojmie – nie ten poziom, nie da rady!

Zenon Sulek

## Ludzie Boga

### Święta Urszula Ledóchowska

O Urszuli Ledóchowskiej, której wspomnienie będziemy obchodzić 29 maja, możemy śmiało powiedzieć, że jest świętą „na nasze czasy”. Choć żyła na przełomie XIX i XX wieku (1865-1939), cenione przez nią wartości są ważne szczególnie dziś, kiedy zmagamy się z ich narastającym kryzysem i wzrostem egoizmu. Energiczna, pełna życia zakonnica zapisała się w historii ludzkości jako uosobienie radości, kobieta niezwykle pracowita, o wielkim sercu dla bliźniego, a jednocześnie osoba bardzo stanowcza i pełna Bożej mądrości, której nigdy nie zachowywała tylko dla siebie.

Urodziła się jako Julia Ledóchowska w Austrii, w znakomitej, wielodzietnej polskiej rodzinie, a przez matkę jej koligacje sięgały wielu państw europejskich (np. Włoch, Niemiec czy Szwajcarii). Być może właśnie ten fakt, oraz wiele lat spędzonych na emigracji sprawiły, że siostra Urszula (gdyż takie imię otrzymała w zakonie – wstąpiła do Urszulanek Unii Rzymskiej) przykładała ogromną wagę do nauki języków. Nie wyobrażała sobie wręcz kontaktu ze spotykanymi ludźmi bez nauczania się miejscowego języka. Z domu, obok polskiego, znała płynnie francuski i niemiecki, a oprócz tego nauczyła się rosyjskiego, szwedzkiego, fińskiego i duńskiego. Uważała, że nauczanie się mowy poznanych osób i ich sposobu opisywania świata, jest kluczową sprawą kontaktów międzynarodowych. Można więc powiedzieć, że Urszula wyspecjalizowała się w pracy na pograniczu różnych kultur i obyczajowości. Ważne jest to, że nigdy nie ulegała stereotypom i nie oceniała ludzi powierzchownie. Chociaż przez lata miała do czynienia z protestantami, żydami czy prawosławnymi, zawsze na pierwszym miejscu stawiała dobro człowieka. Wiele wycierpiała od Rosjan, a mimo tego w 1930 roku apelowała do rodaków o modlitwę za kraj, „który dużo zawinił, ale ciężko ukarany ma teraz prawo do naszego współczucia i naszej modlitwy”.

Była bardzo pracowita i nigdy nie spoczywała na laurach. Nie znosiła marnotrawstwa i lenistwa. Otwierała szkoły, przytułki, ośrodki edukacji zawodowej. W Petersburgu, gdy zorientowała się, że wielu mówiących tylko po rosyjsku nie ma dostępu do ewangelizacji, robiła co mogła, by otworzyć dla nich kaplicę. Była stanowcza, bezkompromisowa, jeśli chodzi o sprawy wiary. Tych, którzy jej starania z Petersburga nazywali „przypieczętowaniem rusyfikacji”, porównywała z zaborcami, którzy nam odebrali ojczyznę ziemską, a my w ramach odwetu odbieramy im wstęp do tej niebieskiej.

Kierując się biblijnym „tak tak – nie nie”, nie widziała półśrodków w walce o Boga. Była jednocześnie skromna i pokorna. Mawiała: „Przed Panem Bogiem odpowiadamy tylko za pracę i jej intencje, a nie za owoce, których obfitość jedynie od Boga zależy”.

Siostra Małgorzata Krupecka, tworząc biografię Urszuli Ledóchowskiej, napisała o niej: *miała talent do „tworzenia” dobrych ludzi*. Dobro, a również wyptywająca dzięki niemu z serca miłość, były faktycznie priorytetem dla energicznej, pracowitej Julii Urszuli. Do swoich współsióstr mówiła: „Bądźmy dobre i dla dobrych, i dla złych, dla wielkich i dla małych, dla dzieci i dorosłych, dla zwierząt, dla kwiatów, dla wszystkich stworzeń”. Nieustannie ukazywała wartość modlitwy: „Dziś potrzeba nam dusz modlących się za tych, którzy się nie modlą”. Jej szczególna relacja z Jezusem cechowała się ogromnym umiłowaniem Eucharystii. Pouczała: „Idź, powiedz Jezusowi wszystko, co masz na sercu. Ty Go nie widzisz, ale On jest w tabernakulum – w to możesz silniej wierzyć aniżeli w swoje własne istnienie”. Jako wzór do naśladowania, szczególnie w relacjach z bliźnimi, zawsze wskazywała na Matkę Bożą: „Wpatruj się w Maryję, Uzdrowienie Chorych, a nauczysz się jak być na wzór Maryi jeśli nie uzdrowieniem, to promykiem radości”.

Urszula Ledóchowska. Przykład relacji z innością, zarówno tą narodową, jak i religijną i światopoglądową. Ta pogodna Święta uczy nas najpierw widzieć człowieka, a nie etykiety i stereotypy, którymi jest obklejony, oraz – wzorem Jezusa – nie potępiać grzesznika, a grzech. Jej postawa, tak charakterystyczna i wyraźna, wpływała przede wszystkim z miłości, o której bez przerwy mówiła. I ta właśnie miłość, której niewyczerpane źródło odnalazła w Jedynym Bogu, była „motorem napędowym” dla jej działań i największą inspiracją, jakiej poświęciła swoje ziemskie życie.

Na podstawie: *Hołownia S., Święci codziennego użytku, Wydawnictwo Znak, Kraków 2015*

## Maj

**Maj to miesiąc poświęcony Maryi Panience.**

**Śpiewamy Jej Litanię Loretańską w podzięce.**

**Dawniej przy kapliczkach i krzyżach ludzie się zbierali, z nabożeństwem pieśni i modlitwy pobożne śpiewali.**

**Jest to bardzo piękna i wiekowa tradycja.**

**Niektórych do tej pory jeszcze zachwyca.**

**Warto jest wybrać się czasem po południu do kościoła i zaśpiewać Litanię z wiernymi klęczącymi dookoła.**

**Miesiąc to piękny – kwitną kwiaty i ziola, wszędzie jest zielono i kolorowo dookoła.**

**Maryja jest Patronką tego cudnego miesiąca.**

**To Matka Jezusa i Kościół mocno kochająca.**

**Litania jest Hymnem chwalcącym Bogarodnicę, wysławiamy różnymi tytułami Maryję Dziewicę.**

**Powierzamy Jej nasze sprawy czasem bardzo zmęczeni, chcemy by była dla nas najlepszą Matką na ziemi.**

**Maryja jest gwarancją naszego Zbawienia, wzorem wszelkich cnót, pokory i rozmodlenia.**

**Kochamy Ją za cichość, dobroć i serce gorące.**

**Powierzamy Jej serca nasze w Jezusa ufające.**

Iwona Zagrodnik